

SALOME

JAN KASPROWICZ



Jan Kasprowicz

Salome



Fundacja Festina Lente

O przyjdź!

O boski przyjdź proroku!

Salome ciebie woła z płomieniami w oku!

Na tę słoneczną miłości polanę,

pomiędzy żądź rozkwitłe czarodziejskie zioła

Salome cię woła!

O przyjdź!...

Salome, kłęby włosów rozwiawszy miedziane,

niby wieków pożaru krwawiące się łuny,

w złocistej harfy uderzyła struny

i śpiewa...

O przyjdź!...

O przyjdź, proroku blady!

Ogień żywy obleje twe liliowe skronie,

Ogień żywy na licu-ć przygasłym zapłonie

od mych gorących warg!

Salome, białolistny kwiat Herodiady,

zerwany ręką Grzechu z świadomości drzewa,

w pożarne wieków luny rzuca pieśń swą krwawą,

swą nieskończoną pieśń —

i woła cię, proroku! Przyjdź!...

W królewskiej komnacie

kazałam służebnicom rozesać kobierce,

utkane z miękkiej wełny owiec z Galaadu;

majestat ciężkich kotar otula me łożę,
moje łabędzie puchy!...
Ach! jak się trwożę!
Jak lęka się ma dusza, aby promyk złoty
nie przedarł się zuchwale do mojej tęsknoty!
By jakiś listek mirtowy,
gdy wiatr z kryjówek gaju ciche szумы płoszy,
nie zadrżał, posłyszawszy stłumione rozmowy
naszej mdlejącej rozkoszy...
Nie wejdzie nikt, prócz ciszy, w ten przybytek głuchy
prócz ciszy i prócz żaru mojego pragnienia,
co mi rozdźwięcza serce,
że śpiewa pieśń, idącą w wieków majestacie
przez świat, ogromny świat —
tę nieskończoną pieśń:
O przyjdź, proroku, przyjdź!...

Skąpałam swą dziewiczość w przejrzystym marmurze,
gdzie źródł różanej wody z kształtnych dziobów tryska,
a słońce przez zazdrosne ciśnię się krysztali,
ażebym rozcałować mych bioder marmur biały,
mej piersi oroszone, wpółzamknięte róże...
Kazałam się namaścić maściami wonnymi.
a uśmiech ubezwładniał me rozwarte usta
w przeczuciu nieznannej pieśczoćy,
gdy Jezabel, ta płocha, ta dziewczyna pusta,
namaszczająca me łono
i mleczną szyję mą,
szeptała mi do duszy, żem ja winne grono,

najwyborniejsze z gron!
Ach! złocę się w słonecznym, błękitnym przestworzu
i czekam na winnicach engaddyjskiej ziemi,
aż przyjdzie pragnący On,
aż przyjdzie żniwiarz wybrany
i niecierpliwą dłoń
wzniesie po owoc ten złoty...
Ach! przyjdź!...
Na oceany
niewyczerpanych żądz
rzuć swoich żagli płótna
i płyn!...
Ach! przyjdź!...
Czekam na ciebie smutna...
Ach! przyjdź!...
Czekam na ciebie wesoła, radosna
onym pragnieniem, co się spełnić ma,
jako ta kwieciem pękająca wiosna!
Ach! przyjdź!
Powieki mi się kładły na przepastne głębie
moich senliwych ocz,
gdy gdzieś, na dnie ich, wielkim, jak za krańcem świata
nieogarnięta oceanów toń,
kapały się obrazy, rozkoszne, jak woń,
płynąca z Raju, gdzie — brat zabił brata!...
A były-ć w swej rozkoszy zabójcze, jak śmierć,
co na tę misę rzeźbioną
rzuciła mi w swym szale lubieżnym twą skroń,
owitą w włosów krucz,
ociekających krwią...

Ach przyjdź!...

Jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!

O ty kochanku mój!

O mój jedyny kochanku!

Rozpalę w alabastrach kosztowne oleje,
otoczę światłościami jedwabniste łożę,
z nocy dzień biały stworzę!

Niech tych światłości zdroj
oblewa naszą miłość, by lśniła, jak zorze
konającego dnia!...

O Jezabel, ty płocha, ty dziewczyno pusta!

O Jezabel, przed tobą ma się dusza śmieje
i moje wargi drżą,
moje rozwarte usta!...

Lub zgaszę w drogich czarach płonące pochodnie,
szkarłatem, jak mrok gęstym, łożnicę osłonę,
promieniom gwiazd przystępu w ten kościół zabronię,
niech nasza miłość utonie
w wieczystej, nieodgadłej, niezgłębionej nocy!...

A z tajemniczych uścisków,
gdy dusza twa, proroku, mą duszę pochłonie,
gdy w oczach twych przymkniętych czar twojej Salomy
urośnie w niespodzianej rozkoszy ogromy,
gdy świat się cały zamknie w pragnienia wszechmocy,
a ty gdy cały zginiesz w nasycień powodzi,
niech się zbawiciel narodzi

lub szatan, co po wszystkie globów widnokregi
rozepnie wiekuistą, nieśmiertelną zbrodnię!...
Niech płynie głos tryumfu po życia odmętach,
lub jęk i żal, w skazańców wychowany pętach,
niech bije w bramy śmierci swym rozpaczy młotem,
niech dźwiga się po krzyżach, szubienicach, palach,
ku niemym stropom niebios, w chmury czy błękity,
a ty, proroku, niesyty —
ty buchaj mojej pieśni, nieskończonej pieśni,
rozbrzmiewającej po bezbrzeżnych dalach,
i przyjdź!...
Niechaj się łamią potęgi,
niechaj się w gruzy rozpada
ten tron, na którym twórcza nieśmiertelność siada;
ta ziemia i te gwiazdy, słońca i księżycy
niech się rozprysną w mgławice;
niech sen wiekuistości jako sen się prześni,
ty słuchaj mojej pieśni
i przyjdź !
O ty kochanku mój!
O ty jedyny kochanku!...

Jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!

A o poranku,
świcie któż mnie budzi całowaniem w oczy?
To on, to prorok boży!
Kto pieści miedź złotawą rozwitych warkoczy

i budzi całowaniem z słodkich snów omdlenia?

To on, to prorok boży!

Któż głowę mą podnosi i do ust przyciska
i znowu ją na puchach jedwabnych położy?

I budzi całowaniem i sen mój przemienia
w rozkoszną słodką jawę?

To on, to prorok boży!

Ach! przyjdź!

Któż piersi me odsłania i z swego ogniska,
z ogniska żadnej duszy sypie iskry krwawe
na moje łono białe,

na moje włosy złotawe,

na oczy, z rozkosznego zdumienia rozwarte,

i budzi całowaniem zdumienie rozkoszy?

To on, to prorok boży!

Któż sen mi płoszy?

Któż sen mi całowaniem płoszy na wiek wieków,

ażebym wieki wieków tuląc twoją szyję

w uścisku drżących ramion i do twego łona,

jak jemiola do dębu, ciałem przylepiona

i duszą, z rozwartymi wciąż śniła oczyma,

że twoją duszę piję,

że twym się ciałem sycę!

Że duszę twą i ciało miłość moja trzyma,

ażeby nie wybiegły za przybytku progi,

gdzie ja, gdzie moja miłość ogniem ogniów skrzy się!

Gdzie ja, gdzie twoja luba, twa droga, wybrana,

twoja jedna i jedyna ma swojego pana

i swego sługę w tobie, o luby, o drogi,

o słodki, o wybrany, o jeden jedyny,

o na złocistej położony misie
w czerwieni krwi najdroższej, krwi najkosztowniejszej!
Któż mnie, kochanku,
o srebrnym budzi poranku,
że mogę twoje blade rozcałować lice,
że mogę wyczesywać z włosów krew zakrzepłą!?
Że mogę tą źrenicą, z rozkoszy ośleplą,
spoglądać w twoje źrenice —
jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!
Że mogę twe powieki rozwierać palcami,
tą ręką, którą krew twa przekosztowna plami,
i patrzeć w twoje źrenice —
jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!
Jak one płoną ogromnie!
O moje wy służebne! przyjaciółki moje!
Na oścież otwierajcie pałacu podwoje!
Rozsuńcie nad posłaniem oponę czerwoną!
Kochanek zbliża się do mnie!
Uderzcie w lutnie i harfy!
Zatańczcie! niech radosny korowód się złoży!
Przy mnie kochanek mój!
Przy mnie jest prorok boży!
W tym wirze,
w którym ach! wszystkim świat wiruje ze mną,
krew cieknie z misy, cieknie strugą ciemną!
Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!
Zedrzyjcie drogie powłoki!
Niech krew ta cieknie po mym łonie białym!
Niech się spokrewni z mym ciałem
ten przekosztowny źródło!

O święte objawienie mej boskiej urody!
Te oczy,
w które wpatrywać się będzie
ten mój kochanek młody,
aż mu się z szafu wszystek świat zamroczy!
Ach! przyjdź!...
Te moje włosy miedziane,
w które on rękę zanurzy
i będzie na swej dłoni ich sypkość promienną
z rozkosznym ważył uśmiechem!
Ach! Przyjdź!...
Te usta, szkarłatem zlane,
barwami od świtowych ros wilgotnej róży!
Ach! przyjdź!
Te moje piersi drzemiące!
Z parą łabędzi porówna je senną
i potem je pożarem całunków przebudzi,
aż spłomienieją od rozkosznych znamion!
Ach! przyjdź!...
Te biodra, które zamknie pierścieniem swych ramion!
Ach! przyjdź!...
Ach! przyjdź, kochanku, przyjdź!...

Dlaczego głos mój w pustym rozbrzmiewa
przestworzu?
Dlaczego mu potężnym nie odpowie echem
głos twój, proroku, by wieścił przemianę
okręgów świata pod mocą
miłości mojej niesytej?

Proroku! niebios błękity
złączą się z ziemią, przez ciebie wezwane,
w tajemnic jeden cud
i ty objąłeś istotę stworzenia,
objąwszy miłość mą!
O! jakie blaski w twoich oczach drżą!
W jakąż muzykę głos się twój przemienia!
Jak rozkryształowała się w srebrnych oparach!
Jak z światów cudotwórczym zlewa się oddechem!
Głos twój, przy moich zająwszy się żarach,
błyskawicami moich żądź brzemienny,
huczący grzmotem namiętnego szału,
który od końca do końca
przenika głębie, moją wypełnione duszą,
wstrząśnie tej ziemi macierzystym łonem
i nowe siły wywiedzie z jej wnętrza.
Z przepaści ciemnie się ruszą
i jutrznie, owinięte obrzeżem czerwonym!
Do boju stanie dzień z nocą;
pomrok ucieknie jak tchórz;
łyskliwe wody zagrają pieśń fal
pod tchnieniem rannych zórz,
pod lubieżnymi całunkami słońca,
które powstanie, rozbudzone głosem
twojej natchnionej, a mnie pełnej pieśni.
O wskrześnij, wiosno, o wskrześnij!
Po łąk kwitnących obszarach
rozpromienieją się rosy,
a ty je strącać będziesz stopy swymi,
przed siebie idąc z głową, wzniesioną w niebiosy,

dumny, że z stworzeń najpierwsza.
że ta najczystsza i ta najgorętsza
na niewolnika wzięła cię swej wielkiej,
swej wszechpotężnej miłości,
która jest jedną na niebie i ziemi,
która stworzyła te jutrznie, te zorze,
te słońca i te rosy słoneczne kropelki
i to rozkwitłe zboże,
uginające przed tobą swe kłosa...
Las się rozsuzumi, a ty, o proroku,
jeden na ziemi i niebie,
słuchać go będziesz i, idąc przed siebie,
wciąż zasłuchany w tę szumiącą dal,
zgleźbisz tę głębię szumu,
ujrzesz w nim duszę Salomy
i śpiewać będziesz jej chwałę,
że była przedtem, nim w wierzchołkach drzew
ten tajemniczy zaszleścił śpiew...
Przeze mnie, przeze mnie
przenikniesz wieków ciemnie
i rozśłonecznisz to, co legło w mroku!
Przeze mnie, przeze mnie
rozpoznaś związek pomiędzy obłoku
rozśłonecznioną urodą,
a szmaragdową jętką, co nad wodą,
nad szeleszczącą trzcina skrzydły przejrzystymi
łśni w promienistym słońcu
i nad wieczności zagadką przelata.
nad życiem i śmiercią ziemi.
Przeze mnie, przeze mnie

poznasz, co w gwiazd się kryje milionie,
a onym kurzu, który wiatr południa
wzrusza po drogach i rzuca na świeże
po burtach rowów i miedzach rosnące
kepy krwawników i śniade szaleje!
Przeze mnie, przeze mnie
rozpoznasz związek pomiędzy spokojem
w tę północ letnią, a drganiem powietrza
nad rozległymi rzyskami
w sierpniowy skwar,
gdy słońce stanie na szczycie.
Przeze mnie, przeze mnie
rozpoznasz związek między pluskiem ryby,
zostawiającej kręgi na jeziorze,
a wulkanicznym ogniem, który w łonie
rodzącej ziemi płonie
i wre i huczy i lawy
wyrzuca potok krwawy,
że ziemia z grzmotem pęka i wałą się miasta
i giną miłości nadzieje,
a w śmierci pełnej pustce rozpacza niewiasta!
I nic nie widzi, tylko oczu dwoje,
płonące ogniem wulkanu!
I nic nie słyszy, tylko wrzące tchnienie
swej rozszalałej piersi!
I nic nie liczy, tylko one chwile,
kiedy na świata mogile
stanie z tą misą złocistą
i krąg szalony zatoczy —
ten krąg radości i bólu...

A ty, o królu Herodzie,
Życia i śmierci barbarzyński królu:
w taniec przed tobą pójdzie wstyd dziewiczy,
tylko mi pozwól wziąć
głowę bożego proroka!...
A wy służebne moje, przyjaciółki moje!
Słuchajcie dźwięków mej harfy!
Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!
Niech padnie ta droga powłoka,
niech barbarzyński król życia i śmierci
moim się ciałem upije!
Niech go powali ten taniec
zapamiętałych żywiołów!
Niech wie, że chciam z popiołów
i popiołami żyję,
przy mnie jest prorok boży,
przy mnie kochanek mój!

Czemu nie idziesz? czemu?

Salome, białołistny kwiat Herodiady,
zerwany ręką grzechu z świadomości drzewa,
pieśń żywiołów śpiewa—

Przyjdź!...

Przyjdź!... Pospieszmy
w miesięczną noc do gaju, gdzie cyprysów cienie
rosną pod srebrnym księżycu zaklęciem
w jakieś tajemne olbrzymy,
że po nich stopa człowieka
kroczyć się lęka...

Ale ode mnie trwoga jak daleka,
gdy twa powiedzie mnie ręka,
gdy przy mnie Salomy wybraniec
z księgą tajemnic, w której zapisano
w spełnienia rano,
co między cieniem cyprysu,
a między krągiem księżyca
zmieściło wielkie spełnienie...

Albo się wspniemy na stromość opoki,
przeszywającej obłoki,
i, mając głębie mórz u naszych stóp,
opanujemy los świata...

I wielkie zbiorą się rzesze,
przyjdą mocarze i króle
z swojego życia zawrócą się dróg
i wszystkie skarby rozsypią przed tobą,
byś był, jak oni,
byś się w ich ubrał purpury
i na ich tronach siadł
i z niebotycznej rozkazywał góry,
byś opanował miecze i lemiesze
i dzierżył je do końca niezliczonych lat
Byś serca z łon królewskich wydzierał skrwawione
i w swojej mocy

na misy je rzucał złociste!
A ty nad życia żałobą
i ponad życia radością,
nad jego blaskiem i wonią,
nad jego nocą i dniem
podniesiesz swą prorocką, niedosięglą wzgardę
i, uderzywszy dłonią
w pomarłe głązy twarde,
że dźwięk wydadzą krwawy,
a dotąd niesłyszany w istnienia obrębie,
rozpoczniesz wieścić sprawy,
będące ponad istnieniem,
nad tym, co się mieści,
w rozkoszy, czy boleści,
między cyprysu cieniem,
a krągiem srebrnego miesiąca.
A morze, nad bezdenne wychyliwszy głębie
swą rozwichrzoną, niepomierną głowę,
na której każdy włos,
srebrzystą pianą zlany,
dźwiga wieczności głośnie oceany,
słuchać cię będzie z poszumem,
co najgłośniejszy ból światów przygłuszy!
Lecz ponad morza szum
pójdzie ten głos,
który się wyrwie z twojej duszy...
Lewiatan się ruszy
i oczy swe globowe z zdumienia otworzy
i paszczę, która chłonie wieków straszny żer,
do twojej wyciągnie Salomy.

Pragnie ją pożreć, że twemu wieszczeniu
dała tę wielką moc,
która nad wszystkie idzie Lewiatany!
Ale w szatańską noc,
gdy błyskawice i gromy
z krzykiem owijać będą swymi wstęgi
i żreć swoimi ogniami
wieczysty byt,
ona płomiennym mieczem swej potęgi,
która ci duszę rozżegła
do wieczystego płomienia,
odetnie głowę potwora
i na złocistej ją misie
przed tobą rozkosznie złoży.
o ty cyprysie,
cień rzucający olbrzymi!
O ty proroku boży!
O ty kochanku mój!
Ach! przyjdź!...

Czemu twe oczy umarłe tak płoną
w konającego dnia zorzę czerwoną?
Przyjdź!
Libijczyk, królewskiego strzegący pałacu,
śmiał ku mnie sięgnąć swym okiem!
Zakradał się z wieczora pod białe me ściany,
aby, z westchnieniem głębokim,
zobaczyć twojej wybranej
ten obnażony cud,

ścielący się na miękkie jedwabiów dywany,
pomiedzy rozsunięte miłości osłony,
na łoża płonących żądź.

Ach! przyjdź!...

Libijczyk do przybytku wejdzie nieproszony,
westchnieniem miłość mą kupi!

Na jego czaszce trupiej
me rozżarzone położą się ręce!

Do jego czarnej brody
przyłgnie ten dziwny kwiat,
który w pożądań niweczającej męce
zabójczym mieczem wykwita
z mej twarzy młodej —

jak twe źrenice, choć umarłe, płoną
w cichej bladeści na tej misie złotej!

Ach! Przyjdź!...

Przyjdźże z tym głosem bożym,
który rozbrzmiewa w świątyni
nad lud ten tłumny,
o marmurowe łamie się kolumny
i o sklepienie odbija się gromem
i jehowiczne łoskoty
na całopalne rozlewa ołtarze!

Libijczyk zwiędłoczoły opuści z mym sromem
mojego domu próg...

Ach! przyjdź!...

Salome cię woła...

Salome, kłęby włosów rozwiawszy miedziane,
niby wieków pożaru krwawiące się łuny,
w wieczystej harfy uderzyła struny

i wzywa cię proroku: przyjdź! ach! przyjdź! ach!
przyjdź!
Weź mnie do swego kościoła!
W rękę trzymając palmy,
zerwane z wiosennego zmartwychwstania drzewa,
nucić będziemy psalmy,
wielbić będziemy Boga,
jako jest jeden Bóg,
który miłości pragnienie
w twoją Salomeę wlał.
Mirę będziemy sypać w trybularze,
do ognia dokładać drew,
niech Abrahama spełni się ofiara!
Niech głowa bożego proroka,
który ten zrodził śpiew,
ten śpiew wieczysty,
spocznie na misie złocistej!
Albo wszechmożny podniesiemy bunt!
Podważym świątynny mur —
niech runie u naszych stóp
wraz z Bogiem, który w piersi najprzedniejszej z cór
zbudził rozpaczy głos,
ciemny, jak grób,
rozbrzmiewający nad wielką nicością,
idący w zorzę czerwoną
konającego żywota,
nad tymi oczy, co tak strasznie płoną!...

Miso wybrana! o miso ty złota!

wieczysta struno mej harfy!...

Ach! przyjdź, proroku, przyjdź!..
A wy, o moje służebne,
zedrzyjcie ze mnie te szarfy —
i tańczcie!... i tańczcie!... i tańczcie!...

Miso wybrana! o miso ty złota!...

Jan Kasprowicz
Salome

Redakcja:
Hanna Milewska

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2014

Warszawa 2014

ISBN 978-83-7904-235-7

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl